

Spoglądam zamyślony w lazurowe wody, które co chwila z impetem odbijają się od brzegu, jaki znajduje się opodal mnie. Zapach morskich fal i mokrego piasku wzbudzą u mnie nieprzeniknione ogromy myśli, wspomnień i emocji, emocji, które ostatnio towarzyszą mi bez przerwy. Uczucia, niczym to morze, są tak liczne, że z trudem biorę oddech, wciągając wilgotne powietrze. Coś zdusza mi klatkę piersiową. Już sam nie wiem czy to wzruszenie, czy tylko ów potwór, który zagnieździł się w moim ciele i duchu.

- W porządku? - pyta młodzieniec, który chwilę wcześniej przyprowadził mnie nad wodę.

- Tak – mówię tylko, spuszczaając głowę, aby go nie zaniepokoić. Już tyle cierpi przeze mnie, a jeszcze więcej zapewne przed nim.

Na powrót podnoszę wzrok, choć przychodzi mi to z trudem. Cieszę się na widok bajecznego krajobrazu, a zarazem jestem zły, że chłopak mnie tu przywiózł. Czyż jego wspaniałomyślny gest nie przynosi nam także bólu? Schyliam się wolno ku ziemi, chcąc podnieść kamyk i puścić kaczkę po wodzie. Dość narzekania i skrajnych uczuć, chcę cieszyć się widokiem i morzem, nie tylko dlatego, że młody zaryzykował wiele zabierając mnie tutaj. Naprawdę tego chcę, po raz pierwszy od dawna chcę coś zrobić, mam na to ochotę.

- Pomóc? - pyta młody i podnosi kamień jakby czytał mi w myślach. Biorę z jego drobnej, delikatnej dłoni wilgotny kamyk, a potem drugi i kolejny. Ciskam odłamkiem z całych sił, zaciskam przy tym usta, a kamień jedynie spada do wody metr przede mną. Nie poddaję się jednak, nie tym razem. Rzucam drugim, wkładam w rzut jeszcze więcej wysiłku, na marne, kamień spada na piasek, po chwili porywa go woda w swą paszczę. Wzdycham głęboko, czuję jak na czoło występują mi krople potu, jakbym dopiero co wykopał głęboki rów. Jednak pomimo niepowodzenia, nadal odczuwam radość. Na moim przedramieniu siada komar, spoglądam jak przysysa się do żyły, nie strącam go jednak, lecz obserwuję. Owad ssie łapczywie, nie przerywam mu, niech chleje cudaczek i tak nic niewartą krew.

Młodzieniec strąca insekta szybkim ruchem z mej ręki. Jestem zły, ale milczę.

- Komary przenoszą różne świństwa – mówi niepewnie, jakby bał się, że mnie urazi.

- Cóż, mnie już nic nie grozi – odpowiadam. - A komar wydawał mi się, wiesz, jakby uroczy. On tylko walczy o przetrwanie, czemu miałem mu nie pomóc?

Chłopak wzdycha. Wydaje mi się, że czuje się niezręcznie. Na jego miejscu także nie wiedziałbym jak się zachować, nie dziwię się, że waży każde słowo i gest.

Na powrót wpatruję się w fale morskie, chcąc uchwycić jak najwięcej z tej chwili, jakby ostatni raz dane mi było przyglądać się boskiemu krajobrazowi. Jestem zły, że wcześniej nie przywiązywałem wagi do tak wielu rzeczy, wszystko wydawało mi się błahe i zupełnie nieistotne, a życie jawiło mi się jak coś, co było przede mną. Teraz tak wiele się zmieniło, nie patrzę już w przyszłość, której zapewne zostało niewiele. Cieszę się każdą drobnostką: powiewem chłodnego wiatru, ciepłem promienia słonecznego, które pada na skórę, czy nawet drapieżnym komarem. Wszystko wydaje mi się takie piękne, lecz zarazem kruche, ulotne. Wstydzę się, że kiedyś byłem taki lekceważący. Liczyło się dla mnie tak wiele, obecnie nieistotnych spraw, że gdybym tylko mógł wszystko bym zmienił, ale to niemożliwe. Nie mam już sił na walkę i wiarę, ale nie poddaję się, chcę po prostu brać jak najwięcej. Każda sekunda jawi się jak drogocenny skarb, a każdy oddech i uśmiech bliskich jest bezcenny. Życie, które tak kochałem, a którego zarazem nie doceniałem, stało się na tyle chwiejne, że liczy się tylko dziś.

Porzucam refleksje, rozgniewany, że dałem ponieść się emocjom. Nie chcę marnować już ani chwili, w cudowny sposób znalazłem się na rajskiej plaży u boku ukochanego, nastoletniego syna, który ryzykując wiele pomógł mi ujrzeć, zapewne po raz ostatni, piękno natury.

- Pamiętasz jak niegdyś trudno było ci mnie wyciągnąć na spacer albo na twój mecz? - pytam cicho.

Syn wzdycha.

- Nie odpowiadasz – mówię z trudem. Wzruszenie, jak i ból w piersi utrudniają mi mowę. - Teraz wiem,

że tak wiele straciłem przez swój egoizm. Za mało czasu ci poświęcałem, za rzadko....

- Nie mów tak, proszę – odpowiada szeptem.

- Niewiele mi zostało, synu. Czuję to w sercu i w kościach, dlatego ci to mówię.

- Tato, wszystko będzie dobrze, nie myśl tak – mówi wolno, jakby sam w to nie wierzył.

Milczę przez chwilę. Nie chcę użalać się nad sobą, ani rozpaczać, to on cierpi bardziej aniżeli ja, jemu jest trudniej.

- Tak mało czasu poświęcałem tobie i mamie, liczyła się tylko praca i pieniądze, marzenia o domu, wspaniałym samochodzie, a nie pamiętałem o najważniejszym: o was – mówię przerywanym głosem. Po synu widzę, że chcę mi przerwać, ale nie pozwalam mu – Nie dostrzegałem tego co ważne, tego co liczy się w życiu.

Nie mówię nic przez moment, aby uspokoić zmęczony i płytki oddech.

- Mimo, że życie polega na stałej gonitwie, nie zapominaj nigdy, synu, aby się zatrzymać choć na chwilę. Nie odkładaj nic ważnego na później, bo może być już za późno.

Podnoszę wzrok na ukochaną twarz i dostrzegam łzę, którą chłopak ociera prędko rękawem.

- I nigdy nie wstydz się łez – dodaję – nie ma nic złego ani we wrażliwości, ani w słabości.

Czuję, że atmosfera się zagęszcza, a powietrze staje się coraz cięższe. Nie mam sił na dalszą rozmowę, więc znacząco kontynuuję obserwację morza. Młodzieniec okrywa mi dokładnie nogi kocem i kuca obok mnie.

Patrzę na chylące się ku zachodowi słońce, którego barwa mnie zachwyca. Purpurowa czerwień precudnie kontrastuje z lazurem morza, a powietrze nabiera wieczornego zapachu. Jest pięknie, a ja jestem szczęśliwy. U boku syna nie myślę o coraz bardziej doskwierającym chłdzie, ani o bólu, który zaczyna się nasilać, co zapewne jest wynikiem ustępowania działania środków przeciwbólowych. Jest mi dobrze, lepiej niż kiedykolwiek.

Dzwoni telefon młodego, ten spogląda na ekran i od razu smutnieje.

- Mama – domyślam się.

- Muszę odebrać – mówi przełknięty.

Wyciągam w jego kierunku chudą rękę, prosząc o telefon. Odbieram. Zosia jest przerażona. Próbuje wytłumaczyć żonie, że jesteśmy bezpieczni.

- Musimy wracać – szepczę, rozłączając się.

- Duże mam kłopoty? - pyta młodzieniec.

Kiwam twierdząco głową i odwracam wzrok na słońce, które znika za horyzontem. Czuję, że rzeczywiście czas wracać, ból wzrasta, nadchodzą duszności. Potwór na powrót wzbiera na sile.

Młody wstaje i odwraca wózek ze mną, pchając go po mokrych deskach w kierunku czekającej taksówki.

- Czekaj – mówię.

- Coś się stało? - pyta przerażony.

Uśmiecham się w odpowiedzi.

- Dziękuję – odpowiadam z wdzięcznością. - A mamą się nie martw.

Wracamy do hospicjum i do mojego obecnego życia, w którym żarłoczny potwór niszczy mnie od środka. Jednak coś jest silniejsze: nadzieja syna i jego wspaniały gest, którym daje mi ogromny pokład radości.

- Dziękuję – powtarzam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).